Należność pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 23. KRAKÓW, DNIA 3 CZERWCA 1928 R. ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

Na co my jeszcze czekamy?

I.

Dążymy szybkim krokiem do prześladowania katolicyzmu w Polsce. Zerwanie ze Stolicą Apostolską otwarcie głoszą trzy polskie stronnictwa: socjaliści, wyzwoleniowcy i stronnictwo chłopskie. Wśród mniejszości narodowych znajdzie się niemało zwolenników tego programu i wkrótce sejm nasz może nas obdarzyć uchwałą, odrzucającą konkordat.

Panowie ci jednak dalej jeszcze idące głoszą hasła: z Kościoła pragną uczynić zwyczajne stowarzyszenie ludzi świeckich, które miałoby podlegać rozkazom władzy państwowej we wszystkich dziedzinach swej działalności. O takich zamiarach czytamy w każdym prawie numerze pism stronnictw wyżej wymienionych. Na zebraniach politycznych coraz głośniej odzywa się nienawiść do Kościoła, pracę księży na kazalnicy, w szkole, w stowarzyszeniach, w spółkach nazywają ci panowie „ogłupianiem ludzi“, dla swych zaś poczynań monopolizują zasługę szerzenia oświaty. Pierwszą zdobyczą tej „oświaty“ ma być wyrzucenie religji ze szkoły, drugą zaprowadzenie ślubów u wójta i rozwodów, trzecią: zniesienie przysięgi religijnej i zastąpienie jej „słowem honoru“ i t. d. i t. d. Koroną wszystkiego ma być grabież wszelkich majątków kościelnych. Powrót do pogaństwa, żydami-niedowiarkami kierowanego.



MĘCZEŃSTWO ŚW. ALEKSANDRA.

W całym tym pochodzie bezbożności nie to jest zastraszającem, że taki pochód już się rozpoczął, ale zastraszającą jest opieszałość i niedbalstwo „dobrych“ katolików wobec widma prześladowania.

Ci, którzy chwalą „silną rękę“ Callesa, w prześladowaniu religji widzą usprawiedliwienie swego sumienia, grzechem obarczonego i nienawidzącego wszystko, co religję przypomina. Im się nie dziwmy, że pragną tępienia praktyk religijnych, idą oni po myśli swego „światopoglądu“. Zadziwiającym jest natomiast spokój i potulność tłumów katolickich.

Na co te tłumy wierzące jeszcze czekają? Czy

nie widzą, jak się wrogowie Chrystusa przygotowują do objęcia władzy?! Czy nie umieją wyczuć z ich obecnej działalności, jak się wobec Kościoła zachowają, gdy do władzy dojdą? Wychodzący w Warszawie socjalistyczny „Robotnik“ podaje już do wiadomości swe zamiary, chwaląc Callesa, że karze surowo wybryki klerykałów, podkopujących autorytet państwa i rządu“. Do „wybryków“ zaś „klerykalnych“ w Meksyku należy między innemi i udzielanie chrztu, oraz odprawianie Mszy św.

Chwila obecna w Polsce nie jest to już cisza przed burzą, jesteśmy coś-niecoś dalej. Na firmamencie życia katolickiego wiszą złowrogie czarne chmury, w których groźnie mruczy skrzeczące hasło do walki z Kościołem Chrystusowym.

Najwyższy już czas upaść na kolana i pomodlić się do Ducha siły, mocy, by nas uzbroił w odwagę, nauczył roztropności i mądrości, jak pracować w takich warunkach nad urzeczywistnieniem Królestwa Chrystusowego w Polsce.

M.

Uroczystość Trójcy Przenajświętszej.

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu!

Pierwotnie obchodzono tę uroczystość w kilku tylko kościołach, ale nie w Rzymie, gdyż (jak pisze Papież Aleksander II) „Kościół rzymski nie ma oddzielnej uroczystości na dzień Trójcy Przenajświętszej, ponieważ ją czci codziennie i w każdej godzinie dnia; wszelkie bowiem jego nabożeństwo obejmuje jej wychwalanie i kończy się ku chwale Trójcy Przenajświętszej“. Dopiero Papież Jan XXII. nakazał obchodzić święto Trójcy św. w dniu oktawy Zielonych Świątek, a to w obrębie całego Kościoła. Dla dwóch przyczyn wybrano tę niedzielę: Ponieważ ta niedziela nie miała przepisanego szczególnego nabożeństwa. Święcenie, odbywające się w poprzednią sobotę suchedniową, zaczynało się dopiero po Nieszporach, przeciągając się późno w noc, zwłaszcza gdy była wielka liczba kleryków do wyświęcenia. Często przeciągano święcenie do świtu, ażeby się zdawało, iż się odbywa w niedzielę i aby tym sbosobem ta niedziela nie pozostawała bez pewnego nabożeństwa. Druga przyczyna, dla której tę uroczystość oznaczono w oktawę Zesłania Ducha Świętego, był zamiar przypominania wiernym, że Trójca jest celem i dopełnieniem wszelkich uroczystości i tajemnic Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Aby jawnie poświadczyć swą wiarę w Trojcę Przenajświętszą, która jest podstawą chrześcijańskiej religji i najwznioślejszą tajemnicą, śpiewa Kościół na wstepie do Mszy świętej: „*Niech będzie błogosławiona Święta Trójca i nierozdzielna Jedność, wyznajemy Ją, albowiem uczyniła nad nami miłosierdzie Swoje*“ (Introit). Jakąż zatem wdzięczność obudzać winno w sercach naszych rozważanie tych słów! Ojciec nas stworzył, Syn nas odkupił, Duch Św. nas poświęcił Jeżeli czcimy Jezusa Chrystusa, wcielającego się w łonie Maryi, widzimy jednocześnie, jak Ojciec i Duch Św. biorą udział w spełnieniu tej tajemnicy. Jeżeli czcimy zmartwychwstającego Jezusa, widzimy też Ojca, który go wskrzesza i Ducha Św., który go do nowego powołuje życia. Jeżeli czcimy Chrystusa, wstępującego do nieba, widzimy zarazem Ojca, w którego chwale on odpoczywa, i Ducha Św., którego on zsyła. Gdy czcimy Jezusa Chrystusa, utajonego i odbierającego cześć w Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, widzimy w Nim jedynie ofiarę, którą tylko przez połączenie się z Nią uczcić można, i poświęcając się pospołu z nią Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu.

W lekcji zdumiewa się św. Paweł nad niedościgłemi wyrokami Boskiemi, dotyczącemi odrzucenia żydów i powołania pogan do wiary. „*O głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Bożej, jakże są niepojęte sądy Jego i niedościgłe drogi Jego.*“ Kościół powtarza w dniu dzisiejszym te słowa św. Pawła, aby dać wyraz podziwowi niepojętej tajemnicy Trójcy Przenajśw. Przechodzi ona wprawdzie pojęcie nasze, ale jest głównym przedmiotem wiary, nadziei i miłości naszej. Tak dalece przewyższa ona pojęcie nasze, że kapituła generalna Cystersów w r. 1230 polecając, aby uroczystość Trójcy Przen. była obchodzoną we wszystkich opactwach tego zakonu, zabroniła mieć w tym dniu kazania z powodu wielkiej trudności przedmiotu. Jak słońce, którego blask nas zaślepia, a oczom naszym spojrzeć na siebie nie dozwala, istnieje wszakże widocznie; tak też dogmat o Trójcy Przenajśw. ze wszystkich stron przedstawia nam widoczne dowody swojego istnienia. Przyznając przeto nieudolność

rozumu naszego, rzućmy się w ramiona wiary, pomni na to, że w czasach męczeństwa i prześladowań tylu młodych i starych, ubogich i możnych wolało raczej śmierć ponieść, aniżeli zachwiać się choćby na chwilę w wierze w Trójcę Św. *»Błogosławimy« przeto »Boga na niebie a przed wszystkimi żyjącymi wyznawać Go będziemy«* (Komunja).

NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚW.

Ewangelja według św. Mateusza rozdz. XXVIII.

»Onego czasu, mówił Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata«.

W istocie! Słowo stawszy się ciałem, rozkazało, aby wszystkie narody w imieniu Trójcy odrodzone zostały. I od tej chwili Kościół nie przestał udzielać Chrztu św. w Imię tych trzech Osób Przenajświętszych. A ileż to razy od kolebki do grobu ten dostojny znak Trójcy Kościół nad nami powtarza! Gdy się umacniamy przez łaskę Bierzmowania, to także w Imię Trójcy Przen. — Gdy grzechy nasze odpuszczone są nam w Sakramencie Pokuty — i to winniśmy Trójcy. — Ciało i Krew Zbawiciela, ten posiłek dusz naszych, także ze znakiem Trójcy Przenajśw. dawane nam bywa. — Chorego, olejem namaszczając, pokrzepiają, kapłana gdy poświęcają, gdy błogosławią małżonków, zawsze to odbywa się w Imię Trójcy Przenajśw. Liturgja święta przepisała nawet formułę hołdu, zwaną doksologją, ażeby czcić w każdej chwili i wysławiać każdą z osobna, trzy Najświętsze Osoby, t. j. Ojca, Syna i Ducha św. Uświęcona ta formuła nieodzownie kończy wszystkie psalmy, responsorja i hymny. Uwielbiajmy zatem i my ustami i sercem tę niepojętą tajemnicę; pobudzajmy się do gorliwości w udoskonaleniu własnem i uświątobliwieniu bliźniego. Zachowajmy w samych sobie czcigodny obraz Trójcy Przenajświętszej, bo tą tylko drogą wejdziemy w ducha Kościóła — Matki!

O Grzegorz Recelj, cysters z Mogiły.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny

4-go czerwa (poniedziałek). Św. Franciszek Caraccilo. † 1807.

5-go czerwca (wtorek). Św. Bonifacy, apostoł Niemiec. † 755.

6-go czerwca (środa). Św. Norbert, założyciel zakonu Premonstratensów. † 1134,

7-go czerwca (czwartek). Boże Ciało.

8-go czerwca (piątek). Msza św. z Bożego Ciała.

9-go czerwca (sobota). Jak wczoraj.

Na beatyfikację Wandy Malczewskiej:

Hr. O. Rourke. Kraków zł. 7. — H. Kolasińska, Tarnobrzeg zł. 2 — N. N. Kęty zł. 5.

Miłość Niepok. Dziewicy w życiu matki Marcelliny Darowskiej.

Zakończenie.

Okres Wielkanocny uważała jako epokę odrodzenia duchowego, na które patrzyła przez pryzmat Matki Boskiej. „Jako Niepokalane Poczęcie — pisała – prowadziło do Zmartwychwstania. Tak córki Maryi, stojące pod Jej chorągwią podejmować winny pracę nad rozszerzeniem owoców Zmartwychwstania przez chrześcijańskie wychowanie kobiet. Opieka Matki Zbawiciela, Matki Zmartwychwstania, jest rękojmią nam zwycięstwa!“

Święto Wniebowstąpienia dużo przyniosło Marcellinie zrozumienia „ogołocenia i osierocenia Serca Niepokalanej, oderwania od ziemi pełności ofiary i męczeństwa ducha przy ogromie miłości“. Rzecz jasna, że w cudownym jazłowieckim zakątku miesiąc maj silnie przemawiał jej do duszy. „Czysty błękit nieba, wonne ranne powietrze, śpiew ptasząt, wszystko żyło nie dla niej, ale mówiło i porywało do czci Niepokalanej.“

Jak uroczystość Niepokalanego Poczęcia, tak i pamiątkę Matki Boskiej Szkaplerznej szczególnie święcą w Jazłowcu. To również dzień i obłóczyn i ślubów zakonnych, których rytuał,

u Niepokalanej jest bardzo skromny, ale za to przynaglający do wierności dla szaty Niepokalanej.

Święto Wniebowzięcia było prawdziwie królewskiem dla niej świętem. „W dzień Wniebowzięcia raj w duszy, jakby się na ziemi nie było“, pisała, „w klasztorze, jakby z Panem Jezusem w domu prawdziwy raj“.

A jakże gorąco miłowała Różaniec! Zaprowadziła Jego odmawianie nietylko codzień publicznie z kapłanem w kaplicy, ale pragnęła, aby siostry odmawiały go przy pracy nietylko w modlitwie, ale w najpowszedniejszych zajęciach swoich spotkały się z Panem Jezusem i Jego Matką.

Notatki jej rekolekcyjne oddychają głębokiemi a rzewnemi modlitwami do Matki Boskiej. W maju 1886 r. dawała siostrom ostatnie rekolekcje na temat cnót w życiu Matki Boskiej. Była z nich jednak niezadowolona, zaznaczając: „wszystko, com mówiła, jest niczem, wobec tego, co mi Matka Najśw. w ciągu życia o Sobie poznać dała“. Kiedyindziej znowu zapewniała swoje wychowanki: „Najśw. Panna i w życiu naszem zwykła uchylać się pokornie na bok, jak w ewangelji, zostawiając całe miejsce wszechwładnemu działaniu Panu Jezusa, ale kiedy przyjdzie bieda na duszę, staje przy niej i tuli po macierzyńsku.“

Na wyraźne zlecenie papieskie otwierała domy za kordonem rosyjskim po dekrecie rzekomo wolnościowym, a korząc się w kaplicy Jasnogórskiej mówiła: „Królowo Polska, poślij aniołów, którzy strażnikami będą domów w Słonimie i Szymanowie“.

Na wieść o zbrodni Jasnogórskiej, strzaskana tym gromem, ofiarowała życie swoje jako ekspiację obrazy Bożej. Bogu Jednemu wiadomo, czy ofiarę przyjął, dość, że wkrótce zachorowała i nie miała już powstać. Ostatnie święto Niepokalanego Poczęcia zastało M. Marcellinę już w męce śmiertelnej choroby. Reką drżącą ołówkiem skreśliła dla córek swoich błogosławieństwo przedśmiertne, a w niem następujące słowa: „Pan Jezus wzbudził nasze Zgromadzenie na posługi Matki Swej Najswiętszej i względnie chwilowo złożył je był w ręce moje. Dziś schodzę z powierzchni ziemi, przekazuję je Tej Naszej Pani i Matce, składam w Jej Ręce ten jedyny powierzony mi skarb... Zgromadzenie i Was Bogu oddaję i Matce Najświętszej“.

Życie M. Darowskiej najtrafniej ujęła jedna z wychowanek w słowach: „Jak cichy biały cień Maryi szła przed nami, wskazując drogę“.

Świątobliwe życie O. Bernarda Marji od Krzyża, Marjanina.

W Goźlińskim klasztorze O.O. Marjanów, zwanym „Anielskim“, założonym w roku 1699 przez samego zakonodawcę ku czci Matki Bożej Bolesnej, pełno było prześlicznych wspomnień i tradycyj po dawnych OO. Zakonnych. Tam mieli swe siedziby Generałowie Zakonu Niepokalanej, tam był dom pierwszej probacji, tam najstarsi weterani życia zakonnego radzi przebywali, ciesząc się obrazem Maryi, przy którym urodził się patrjarcha Marjanów. Obraz ten już w starości z ojczystej chaty z Podegrodzia na Podkarpaciu krakowskiem pieszo patrjarcha przyniósł i w Goźlinie umieścił.

Pragnął widzieć O. Papczyński, by adepci jego Zakonu u stóp obrazu, przed którym on ujrzał światło dzienne, także rodzili się Zakonowi Niepokalanej czystymi i umartwionymi. Tak też zawsze bywało, że kto z młodzieńców pierwszą próbę w Goźlinie przebył, ten już napewno z nowicjatu w puszczy Korabiewskiej, a potem ze Skórca, nie wyszedł z Zakonu, ale trwał w nim do śmierci.

Próba Pielasińskiego trwała długo. bo od św. Jędrzeja Apostoła 1849 r. do św. Tadeusza Apostoła 1850 roku, w którym to dniu śnieżną sukienkę Maryi Niepokalanie Poczętej otrzymał. Jest bowiem chwalebnym zwyczajem w Zakonie Marjanów, pilnie przestrzeganym, że obłóczyny zakonne odbywają się tam w święta Matki Bożej lub św. Apostołów, a profesja zakonna zawsze w święto Matki Bożej się składa.

Zachowała się dotąd na obrazku Niepokalanej z roku 1849 własnoręczna notatka Pielasińskiego, notatka, która była jakby programem na dalsze życie zakonne sługi Bożego: »*Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej. Przyp. XXII. b. Franciszku Bernardzie, potoś wstąpił do Zakonu Niepokalanego Poczęcia, abyś został świętym, i to takim świętym, co może pójść za Barankiem śpiewać pieśni, której inni nie śpiewają. Pomóż mi w tem, o Niepokalana, pomóż o najczystsza moja matuchno!*

Br. Bernard Pielasiński obrazek ten nosił zawsze w Brewjarzu i często pocałunkami czcił. Że

program życiowy przeprowadził wiernie, zobaczymy. Ale i w klasztorze, do którego był wstąpił po tylu życiowych przejściach, wszystko na to się złożyło, że młodzieniec ten mógł stać „wedle drogi swej“, bowiem „tam wszystko anielskością żywota zakonników tchnęło, a ludzie tam żyli, jakby się ziemi nie tykali.“ Takie świadectwo goźlińskiemu klasztorowi zostawił O. Bernard, gdy jako 82 letni starzec schodził z tego świata i szedł „ad patres“! — jak się zwykł wyrażać — to jest do tych Ojców, których podziwiał i czczcił za to, „że się ziemi nie tykali“, że się nią nie brukali, jak zresztą na Synów Niepopalanie Poczętej przystało.

Na probacji w Goźlinie spotkał się Pielasiński z trzema młodzieńcami, podobnie jak i on, myślącymi: Wierzbickim, Żaboklickim i Dowgiałłą, którzy w nowicjacie rychło pomarli, zostawiając po sobie jakby smugę światła i woń cnót heroicznych. O tych młodzieniaszkach marjańskich wyrzekł zdanie sławny w one czasy biskup podlaski Benjamin, iż „każdy z nich św. Stanisławowi Kostce dorównał“. Wsławił ich też Bóg niezwykłemi łaskami za życia i po śmierci. O tem w ich życiorysie, jaki Marjanie biali mają, wiele naczytać się można. W takim klasztorze, z takimi towarzyszami wyjątkowymi i nieczęsto spotykanymi w każdym Zakonie, miał zaszczyt i szczęście żyć młody Pielasiński i oddychać tą nadziemską atmosferą. Kiedy w starości opowiadał o tem piszącemu dziś żywot jego, zalewał się łzami, iż tak nędznym, niegodnym i twardym był ich towarzyszem, że mimo pragnień, ani się zbliżyć do ich doskonałości i świętości nie potrafił“. Mówił tak z pokory wielkiej Mąż Boży.

Chociaż prawdą to jest istotnie, że tamci współbracia jego ogniem Bożej miłości strawieni, żyć dłużej bez cudu nie mogli: „pękły im serca“. Atmosfera bowiem ówczesnego u Marjanów nowicjatu była tak podniosłą i iście zakonną, jak chyba za życia samego Fundatora Zakonu Stanisława od Jezusa Maryi, że co Marjanin to był świątobliwy. Zakony niekiedy mają takie wielkie okresy, które jednak na tej biednej ziemi nie trwają zawsze, bo nie często za furtę zakonną wchodzą doskonali ludzie, ale, jakby na klinikę, schorzali i przez świat zranieni na duszy, z których potem nie wyrastają ani za sto lat ojcowie Pielasińscy. Dobrze, gdy im dobra wola dopisuje: zresztą, różne sługi ma Pan Najwyższy i nie wszyscy jedne dary od Boga otrzymali, jak i nie jegnakowo pracują z łaską Bożą. U ówczesnych Marjanów białych — przynajmniej w prowincji polskiej i portugalskiej — pracowano na żywot wieczny z gorliwością, z zapałem, płonąc miłością.

C. d. n.

Popularny wykład astronomji.

Pisze J. Ch-a.

O księżycu.

Księżyc, krążąc naokoło ziemi, stale jest zwrócony do niej jedną stroną — drugiej strony nigdy nie widzimy. Uczeni o tem dobrze się przekonali, badając powierzchnię jego przez olbrzymie teleskopy i przez zdjęcia fotograficzne. Zresztą każdy łatwo może to zauważyć, gdyż stale te same widzimy cienie na księżycu.

Ponieważ księżyc wciąż jest zwrócony do ziemi jedną stroną, więc podczas nowiu druga jego strona jest zwrócona do słońca, podczas zaś pełni jest odwrócona od słońca, — co dowodzi, że księżyc, krążąc naokoło ziemi, jednocześnie powoli obraca się naokoło swej osi z zachodu na wschód — i obrotu całkowitego dookoła swej osi dokonywa w tym samym czasie, którego używa, na lot dookoła kuli ziemskiej — t. j. w 27 dni, 7 godz., 43 min. i $11^1/_2$ sek.

Wobec tego, że obrót księżyca dookoła swej osi trwa prawie 28 dni, więc dzień, jak również noc na nim trwają po 14 dni naszych. Rok na księżycu ma 346 dni ziemskich czyli $11\ ^3/_4$ dni księżycowych.

Nie tylko ziemia przyciąga do siebie księżyc, lecz księżyc również przyciąga ku sobie ziemię. Każda rzecz, znajdująca się niedaleko księżyca, spadałaby nań, miałaby również ciężar, ale ważyłaby 6 razy mniej, niż na ziemi, gdyż księżyc przyciąga 6 razy słabiej od niej. Gdyby ludzie

mogli mieszkać na księżycu, potrafiliby podnosić ciężary 6 razy większe, niż na ziemi, z tym samym wysiłkiem. Podskoczywszy w górę, uniósłby się człowiek 6 razy wyżej, niż na ziemi. Gdyby istnieli jacyś ludzie na księżycu, to na naszej ziemi z trudnością mogliby oni chodzić, gdyż ziemia 6 razy silniejby ich przyciągała, aniżeli księżyc. Dla nas przeciwnie byłoby 6 razy lżej chodzić na księżycu, niż na ziemi — zdawałoby się nam, że idziemy, nie dotykając nogami powierzchni księżyca — robiłoby wrażenie, że płyniemy.

Powierzchnia księżyca jest 13 razy mniejsza od powierzchni ziemi — równa się bowiem 40 miljonom kilometrów kwadratowych, gdy ziemi — 510 miljonom.

W kilka dni po nowiu albo przed nowiem obok złocistego sierpa widzimy cały księżyc, lecz bardzo słabo oświetlony, ledwo dostrzegalny. Światło to pochodzi od ziemi. Promienie słoneczne odbijają się od ziemi i padają na czarny glob księżycowy podczas jego nocy. Widzimy więc, jak księżyc wygląda podczas nocy księżycowej. Nasza ziemia jest dla niego jakby księżycem, tylko 13 razy większym i tyleż razy więcej rzucającym na niego światła. Bajeczną musi być taka noc na księżycu.

Księżyc dla mieszkańców ziemi nie tylko jest wspaniałą ozdobą nieba, źródłem natchnień i niedoścignionych marzeń, lecz zarazem potężnem źródłem światła, które się równa 35 kwadryljonom świec (35.000.000.000.000.000). Jednak musiałoby 570 tysięcy księżyców w pełni świecić na firmamencie niebieskim, ażeby mogły one zastąpić nam światło słoneczne. Z drugiej znowu strony trzeba byłoby umieścić na niebie 65 tysięcy najbardziej błyszczących gwiazd, ażeby one mogły zastąpić światło księżyca.

Prócz światła, otrzymuje nasza ziemia również ciepło od księżyca, które on posiada od słońca, lecz ilość tego ciepła jest tak mała, że tylko najczulsze przyrządy nowoczesne zdołały je stwierdzić, a nawet w przybliżeniu wymierzyć. Ilość ciepła, ktore otrzymujemy od księżyca w pełni, jest tylko 185 tysięcy razy mniejsza od ilości ciepła słonecznego na ziemi.

Ciepła księżycowego oczywiście nie odczuwamy, bo jest zbyt słabe. Tak samo nie odczuwamy ciepła świecy, która się znajduje od nas w odległości 2 metrów, chociaż wiemy dobrze, że światło świecy jest gorące.

W zimie zauważyliśmy, [że im jaśniej świeci księżyc na niebie, tem jest chłodniej. Zimno to oczywiście nie pochodzi od księżyca, lecz inna jest przyczyna tego zjawiska. Gdy księżyc świeci jasno na niebie, to wówczas niema nad ziemią ani chmur, ani też mgły, które zasłaniają ją od zimna, znajdującego się w wyższych warstwach powietrza, a szczególnie ponad powietrzem. Wiemy już z poprzednich artykułów, że zimno to ponad powietrzem sięga aż do 273 stopni Celsjusza. Zwykle, gdy jest niebo czyste w zimie, to mamy silne mrozy, gdy zaś pokryte chmurami, to jest odwilż. Chmury bowiem stale zasłaniają ziemię od wielkiego chłodu w zimie, a od zbyt wielkiego gorąca słonecznego w lecie.

Po święcie druchen.

W uroczystość Zesłania Ducha św. 20 związków młodzieży żeńskiej w Polsce obchodziło swą stowarzyszeniową uroczystość. Obywatele Rzeczypospolitej dowiedzieli się o tężyźnie, rozwoju i wysokim polocie Kat. młodzieży żeńskiej.

W chwili katastrofalnego zamętu ideowego miło popatrzyć na karne szeregi dzieci Maryi, Królowej Korony Polskiej. Ogołocona z duchowości chrześcijańskiej młodzież „postępowa“, „nowoczesna“, „wolnomyślna“, szuka tak zw. „nowych“ ideałów, kończących się zwyczajnie kultem ciała i haniebną niewolą w służbie namiętności. Młodzież katolicka też szuka nowych ideałów, ale źródeł ich nie dopatruje się w oderwanym od Boga świecie, lecz w samym Bogu, źródle wszelkiej doskonałości.

Dla lepszego zrozumienia programu pracy stowarzyszeń młodzieży żeńskiej uchwały ogólnopolskiego zjazdu w r. b. przytoczymy:

I. Młodzież żeńska obiecuje w życiu własnem przestrzegać zasad Chrystusowych, a przekonana o potrzebie apostolstwa, tego szczytnego zadania i powołania kobiety, postanawia trwać nietylko w pracy nad sobą, lecz szerzyć zasady te w rodzinie i wśród rówieśniczek, które zachęcać będzie do udziału w pracy, zorganizowanej pod sztandarem katolickim — w sobie i dookoła sie-

bie rozpali umiłowanie Dobra, Prawdy i Piękna, i pod przewodem Najświętszej Panienki wszędzie budzić będzie ducha ofiary i społecznej miłości by wzmocnić tron Jej Syna na ziemi.

II. W zrozumieniu państwowych potrzeb Rzeczypospolitej, druchny zebrane na Zlocie przyrzekają:

W Stowarzyszeniach sumiennie przygotowywać się do obowiązków obywatelskich.

Od dnia pełnoletności druchny pragną w całej pełni korzystać z praw, nadanych im przez Konstytucję, a spełniając obowiązki obywatelskie, oprzeć życie publiczne państwa na zasadach katolickich — działalność publiczną zasilać tężyzną ducha, stałością, bezinteresownością, najczystszem umiłowaniem kraju i narodu.

W tej cichej, twórczej pracy postanawiają stawiać dobro ogólne wyżej od dobra własnego na większą chwałę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

III. Druchny zobowiązują się toczyć bój ze wszystkiem, co obniża i zagraża moralności, postanawiają walczyć z demoralizacją, alkoholizmem, złemi obyczajami.

Uroczyście przyrzekają wieść życie bez skazy. Wpływać, by na ucztach nie używano napojów alkoholowych, by wykluczano tańce demoralizujące, postanawiają unikać wszystkiego, co ubliżałoby czci i godności kobiecej. Uczestniczki Zlotu wzywają całe społeczeństwo, władze samorządowe i państwowe do spotęgowania tych usiłowań mocą zarządzeń, przepisów i ustaw, gdyż tylko nieskazitelne życie wszystkich obywateli zapewni Polsce wielkość i potęgę.

IV. Druchny postanawiają niezłomnie stać pod sztandarem Marji i Orła białego. Przyrzekają nie opuszczać szeregów organizacji a z biegiem lat nie zrywać z nią łączności, ale popierać ją dla dobra młodszych sióstr.

W najbliższej dobie postanawiają usilnie dbać o pogłębienie pracy w Stowarzyszeniach, o jaknajliczniejszy ich rozrost, aby tysiączne szeregi dziewcząt polskich mogły oświecać się i wychowywać w duchu katolickim i narodowym.

Społem przetrwamy chwilę prób! Społem przezwyciężymy chwile trudności! Społem wzywać będziemy pomocy Nieba, światła Ducha Świętego i opieki Marji, Przemożnej Patronki żeńskich Stowarzyszeń.

Społem chcemy iść w życie, prężyć ramiona i zwyciężać!

Ile jest w Polsce Stowarzyszeń mł. żeńskiej?

We wszystkich diecezjach jest razem 1588 Stowarzyszeń. Podział na poszczególne biskupstwa przedstawia się w ten sposób: Częstochowa: 54, Katowice: 29, Kielce: 24, Kowel: 12, Kraków: 120, Lublin: 143, Lwów: 46, Łomża: 83, Łódź: 74, Pińsk: 11, Płock: 88, **Poznań: 255**, Przemyśl: 54, Radom: 151, Siedlce: 93, Tarnów: 81, Warszawa: 30, Wąbrzeżno na Pomorzu: 109, Wilno: 86, Włocławek: 45. Liczba zorganizowanych druchen przekracza 40.000.

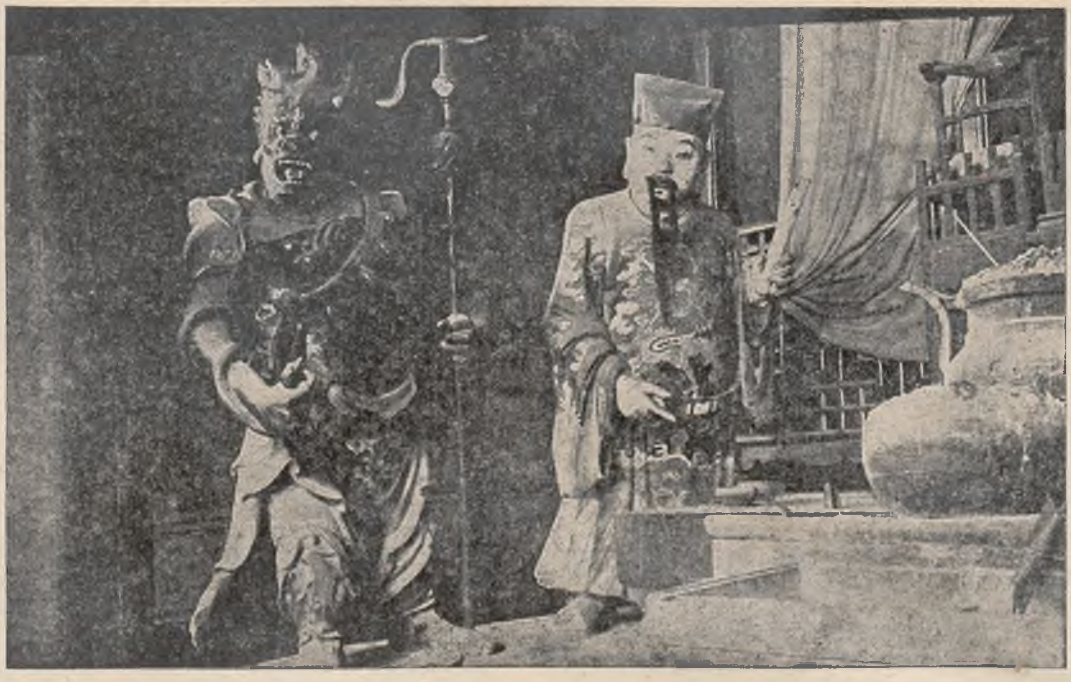
Archidiecezja poznańska zajmuje pierwsze miejsce, w Poznaniu są naczelne władze Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Pismem druchen jest Młoda Polska, miesięcznik pięknie wydawany, pełen pouczających artykułów tak z dziedziny ideologji, jak z życia praktycznego. Propagandowy numer na miesiąc maj (aż 186 stron) daje wierny obraz o całokształcie pracy w Stowarzyszeniach. Cena numeru tylko 50 gr.

Zgon świątobliwej karmelitanki.
Ś. p. MATKA MARJA KSAWERA.

Dbający tylko o ciało świat nie pojmuje znaczenia zakonów bogomyślnych. Ludzie od duchowości oderwani nie mogą zrozumieć, że zatopienie się duszy w Bogu jest szczęściem nie tylko dla samej duszy, ale i dla otaczającego tę duszę świata: korzysta bowiem bezwiednie z mocy Bożej, z dusz świętych promieniującej.

Ś. p. Matka Ksawera należała do tych rzadkich zakonnic, których świat nie oglądał (klauzura karmelitańska na to nie pozwala), ale doskonale o jej istnieniu, o jej świętem za kratami życiu wiedział. Trudnoby zliczyć osoby z Krakowa i z poza Krakowa, które polecały się jej modlitwom, wierząc w jej skuteczne wstawiennictwo u Boga. Dn. 9-go maja r. b. opuściła M. Ksawera tę łez dolinę, świat i ciało nie przeszkadza jej już w oglądaniu Boga, w towarzystwie swych wielkich Sióstr zakonnych odbiera nagrodę za życie pełne poświęcenia, pracy, modlitwy i umartwienia.

Żyła wyjątkowo długo. Przyszła na świat w r. 1833 w Pietniczanach na Podolu rosyjskiem. Wychowanie naprzód we Lwowie, a potem w Paryżu, razem z wpływem otoczenia wycisnęło na jej charakterze i sposobie myślenia piętno na wskróś katolickie i patrjotyczne.



JAK SOBIE CHIŃCZYCY WYOBRAZAJĄ DJABŁA, BIORĄCEGO BOGACZA DO PIEKŁA.

W 18 latach poślubiła księcia Witolda Czartoryskiego, młodszego syna ks. Adama, patrjarchy emigracji naszej z 1831 r. Piętnastoletnie pożycie małżeńskie z najszlachetniejszym, ale słabowitym mężem, było jednem pasmem niepokojów, smutków i poświęcenia. Ustawiczne wędrówki do miejsc kuracyjnych nie o wiele tylko odroczyły śmierć nieuleczalnie chorego na piersi, po którego stracie młoda jeszcze wdowa podążyła do łoża umierającego ojca. Gdy wkrótce brakło i jego, przypadła jej opieka nad osieroconą przez oboje rodziców znacznie od niej młodszą siostrą.

Dopiero po wyjściu siostry za mąż, ta, która była dotąd wciąż pielęgniarką i opiekunką swoich najbliższych, uznała się zwolnioną z obowiązków rodzinnych, by wreszcie pójść za głosem powołania zakonnego. Jako już czterdziestoletnia rozpoczęła surowy żywot umartwień i modlitwy, wstępując w r. 1873 do Zgromadzenia Karmelitanek w Poznaniu. Ale i wtedy nie okazała się dopełnioną miara przejść i doświadczeń, któremi P. Bóg czasem próbuje dusze wybrane, prowadząc je do wyższych stopni doskonałości. Zaledwie minęły 2 lata, klasztor poznański został przez rząd pruski zamknięty, a wypędzone na tułaczkę zakonnice, szukały schronienia w Krakowie. Tu, w starym klasztorze „na Wesołej“ składa w roku 1875 profesję, do swego imienia chrzestnego przybrawszy drugie: Ksawera. Jej zawdzięczają Karmelitanki fundację w r. 1904 nowego klasztoru w Krakowie przy ul. Łobzowskiej, i tu ona jako kilkakrotna przeorysza przepędziła resztę zasłużonego żywota, otoczona miłością i czcią nietylko najbliższych sióstr zakonnych, którym przyświecała przykładem, ale też szerokich kręgów dalszych znajomych. Serce jej, pełne miłości bliźniego, dziwna przytem równowaga, spokój, słodycz i prawdziwie nieziemska wesołość, razem z niezwykłym rozumem, a delikatnością obejścia, roztaczały dokoła niej urok nieprzeparty. Temi zaletami pociągała w górę tych, co mieli szczęście do niej się zbliżyć, każdemu umiała być miłą, a dać dobrą radę i wyświadczyć ważną przysługę, spieszyła z radością. Z za kraty zakonnej roztaczała jakiś dziwny wpływ, tajemnicze apostolstwo, którego skutkiem były liczne nawrócenia.

Zeszła ze świata, otoczona opinią świętości, i niebawem po śmierci zaczęły się szerzyć wieści o cudach, przez nią uproszonych. *S. T.*

Święte i straszne Imię Jego.

(Na uroczystość Bożego Ciała).

Nadchodzi wspaniała uroczystość Bożego Ciała. W dniu tym i w ciągu całej oktawy w szczególniejszy sposób radujemy się z ustanowienia Najświętszego Sakramentu, w szczególniejszy sposób

oddajemy cześć, hołd i pokłon Utajonemu Panu nad pany.

Ale w ostatnich kilku latach jakżeż strasznie znieważa się Pana Jezusa w czasie procesji!

Wszak dziewczątka, które sypią kwiatki Panu Jezusowi, niesionemu w monstrancji, są częstokroć poprostu wpół nagie: sukienki przejrzyste, bez rękawków lub z bardzo krótkiemi; sukienki nie tylko kolan nie zakrywają, ale sięgają znacznie powyżej nich!

A dziewczęta i kobiety, niosące w procesji chorągwie, idą w bieli, w szacie niewinności i czystości, ubrane chyba tak na ironję, bo ich przejrzyste białe suknie czy bluzki ukazują nagości ciała!

Czyż godzi się, tak ubraną będąc, nieść chorągiew? Czyż godzi się do sypania kwiatków tak ubraną córeczkę posłać?

Święte i straszne Imię Pańskie!

Pan Jezus, opowiadając o godach królewskich, mówił: A gdy król wszedł, by zobaczyć biesiadników, ujrzał tam człowieka, nieodzianego w szatę godawą. Rzekł więc do niego: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on zamilkł. Wtedy król powiedział służbie: Zwiążcie mu nogi i ręce, i wyrzućcie go precz do ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

G d y b y d z i s i a j P a n J e z u s w Postaci swej ludzkiej tak, jak chodził za życia Swego ziemskiego, z j a w i ł s i ę n a p r o c e s j i, urządzanej w ten dzień, który jest dniem poświęconym szczególniejszemu uczczeniu Jego Człowieczeństwa, — to w oczach Jego zabłysłyby błyskawice świętego gniewu, skręciłby jakby bicz z powrózków i wypędził nieprzyzwoicie ubrane dziewczęta i kobiety od chorągwi, a dziewczynki od sypania kwiatków i rzekłby: Dom Mój Domem modlitwy zwan będzie u wszystkich narodów. Wy zaś uczyniłyście z niego jaskinię zbójców!

Do świętych spraw przystępować należy w święty sposób!

Świętą sprawą jest procesja z Najświętszym Sakramentem, świętemi czynnościami sypanie kwiatów i niesienie chorągwi, wara więc od świętości kobietom i dziewczętom, nieprzyzwoicie ubranym!

Pan świętym jest! Święte i straszne Imię Jego!

Warto na tem miejscu przypomnieć z żywota Wandy Malczewskiej ks. Grzegorza Augustynika (wyd. IV. Częstochowa 1927. str. 190), co Pan Jezus mówił do niej w czasie widzenia w Boże Ciało w ostatnim roku jej życia.

Pan Jezus mówił, żeby ks. Proboszcz do niesienia baldachimu nad monstrancją wybierał ludzi dobrych obyczajów i pobożnych, aby chłopcy, wzywani do obsługi, zachowywali się skromnie, a d z i e w c z ę t a b y ł y w u b i o r a c h p r z y z w o i t y c h i rzucały kwiatki nie na monstrancję, ale pod nogi kapłana, niosącego monstrancję. „Dzieci, które mnie witały w Jerozolimie — mó-

---

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

23 POWIEŚĆ.

Zaśmiała się Baśka i nagle jej oczy czarne, swawolne, poszukały oczu Jura i utonęły w nich spojrzeniem, gdy śpiewała przed muzyką i ona z kolei:

Mam białe róże
we wianku,
Mam je dla ciebie,
kochanku,
Samam je sadziła, sama podlewała,
a sadząc, hodując na ciebiem czekała.

Poszli w tan, Mateusa Ridt rozpromieniony i dumny i ona roześmiana.

— Waćpanna tańczyła kiedy?

Pytał Jur Ofki. Ubrana biało ciemna dziewczynka wydała się dziś wdzięczniej, niż zwykle, wtulona w swój kącik słuchała przyśpiewków, muzyki i uśmiechała się dobrym i łagodnym uśmiechem rozradowanego dziecka. Teraz, na pytanie Jura, wstrząsnęła główką.

— Nie. Ktoby mnie ta do tańcowania prosił.

— A jak ja poproszę?

Uśmiech zgasł, twarzyczka pobladła i taką białą się prawie stała, jak i sukienka.

— Waść, ze mną? Dyćby się ludzie śmieli..

— Nie stoję o to, co ludzie powiedzą, ani o ich chwalbę, ani o ich śmiech. Pójdzie waćpanna ze mną w tan, proszę.

— Kiedy i nie wiem, czy waść dworuje sobie ze mnie, jako Baśka czasami.

— Ja? Z ciebie, Ofko, coś mi czasu choroby była, jak siostra najlepsza, dyćby mnie Bóg pokarał.

Pochyliła główkę.

— Przepraszam waćpana.

A w jej biednem sercu szalała radość: Tańcz, Ofko!

wił P. Jezus — rzucały kwiaty i zieleń nie na Mnie, lecz przed nogi Moje. — Na Mnie rzucali proch swawolnicy, gdym był w piwnicy uwięziony"... Pan Jezus zniknął w obłokach wśród śpiewu Aniołów. „Błogosławieni, którzy się boją Pana i spełniają wolę Jego".

Od wiejskiego kościoła.

Sercem wsi naszej jest nasz kościół stary.

Ile razy w nim jestem na sumie lub na nieszporach, jestem wzruszony. Ten lud licznie zgromadzony, odświętnie a przyzwoicie ubrany, osobno dzieci, osobno młodzież, osobno starsi — to przepiękny widok.

Na twarzach wszystkich znać skupienie nabożne. Albo wszyscy stoją, albo wszyscy klęczą, albo wszyscy kornie się chylą.

A gdy zaśpiewają razem zgodnie, z duszy, z przejęciem, zdaje się, że niebo się otwiera; aniołowie przed tronem Bożym składają te pienia.

Ile otuchy w serca wlewa takie nabożeństwo niedzielne, ile łez smutku osusza, ile duchownej radości sprawia w sercach — któż wypowie?

Udział w nabożeństwie niedzielnem uczy dziatwę więcej, niż wiele godzin religji w szkole.

Jakże nieszczęśliwymi czuć się muszą ci, którzy — jak syn marnotrawny — opuścili Dom Ojca Niebieskiego, zaprzestając uczęszczać do kościoła. Z czasem z ich serc ulotni się wiara i będą jak rozbitki wśród fal oceanu.

Zabawy niedzielne, pobyt w szynkowni, „czerwony sztandar", przekleństwa, miotane na „podły świat" — nie wprowadzą w żadną duszę pogody i pokoju.

Wobec naszego wiejskiego nabożeństwa wygląda miejskie, zwłaszcza w miastach większych, jakoś kulawo i zimno.

Tam pełno gorszących ubiorów, rozmów i śmiechów, a mało skupienia i wspólnego śpiewu. Nadto jedni wchodzą, drudzy wychodzą; jedni stoją, drudzy klęczą; jedni nie umieją klęknąć, drudzy nie umieją się przeżegnać. Kto się tem zbuduje?

Ale widzę teraz jeden zwyczaj na wsi, który piękne nabożeństwo niedzielne psuje.

Dawniej, gdy chłopi palili fajki, nikomu nie wpadło na myśl, by brać ze sobą do kościoła fajkę. Bo i po co? Czyż tej krótkiej chwili miałby ktoś nie wytrzymać bez fajki?

Dziś co? Każdy palacz idzie z tytoniem do kościoła. Pali na drodze, pali nawet zapalczywie przed nabożeństwem i po nabożeństwie przy kościele. W górę od kościoła wznosi się chmura dymu, jak z fabrycznego komina. W domu może niema co palić, a przy kościele palić musi. Czyżby to było dla popisu, czy dla zaznaczenia swej słabej woli, czy przygotowaniem się do nabo-

---

Pierwszy i ostatni raz w życiu, tańcz, Ofko!

Obejmie cię jego ramię, powiedzie, popłyniesz na falach muzyki w zaczarowany, śniony kraj nieznanego szczęścia, tańcz, Ofko...

Wstała i wyciągnęła ku niemu ręce, ujął je w swoje smagłe, silne, życiem tętniące dłonie i powiódł w tan.

He, jak muzyka gra.

Jak serce bije.

Młodość, Ofko, życie!

A Jur Bendoński przed muzyką przystanął, jak było we zwyczaju i zanucił.

He wesoło, he wesoło,
zatańcujem sobie wkoło.
Daj, dziewczynko, rękę daj,
graj muzyko, graj nam, graj!

A Ofka na śpiewkę odpowiedziała śpiewką.

Wyrosłam ja białą liliją,
wyrosłam dziewczynką niczyją.
Wicher leci,
mnie omija,
słońce świeci,
mnie omija,
bom niczyja! Bom niczyja!

— Nie śpiewaj tak waćpanna. - Prosił miękko Jur, wiodąc ją w tan.

— Precz?

— Boć tak czegoś na sercu żałośnie, gdy tak śpiewasz.

Przecież teraz nie ominęła mnie uciecha. Teraz i ja ciesze się, śpiewam, tańcuje, jak i inne dziewczęta w moim wieku. Wesoła dziś jestem, wesoła, dzięki dobremu sercu waćpana, co się ulitowało nad niedolą kaleki Słoneczko mi zaświeciło, wicher w tan poniósł. Ale waść się zmęczył, ciężko duszy, usiądźmy lepiej.

— Tak słaby jeszcze jestem i tchu mi brak.

— Dziękuję waćpanu.

Uśmiech radosny rozpromienił, rozświetlił twarzyczkę ciemnej dziewczynki i uczynił ją prawie piękną.

C. d. n.

żeństwa — tego nie mogę zrozumieć. Ot, głupi zwyczaj — myślę sobie. Ale naprawdę głupi. Boć przecież nikt od rana do wieczora nie pali, ale robi przerwy. Dlaczegoż tej przerwy nie zrobić przy kościele? *P. Z.*

Jak uchronić kapustę przed gąsienicami?

Prawdziwem utrapieniem gospodarza, który zasadził kapustę, są gąsienice białego motyla, latającego dniem, zwanego „bielinek-kapustnik“, jak również innych motyli.

Gąsienice w ogromnych ilościach pojawiają się na liściach roślin kapustnych w drugiej połowie lata i jeżeli w jakiś sposób tych gąsienic nie zniszczy się, to potrafią w ciągu kilku tygodni zupełnie „zjeść“ kapustę, pozostawiając tylko żyłki liściowe.

Każdy też szuka rady, jakby przed temi gąsienicami, a również i przed innemi podobnemi, na trwałe zabezpieczyć się.

Podamy tu dwa praktyczne sposoby. Pierwszy — to pomiędzy zagonami kapusty wysiać konopie. Praktycy dawno już spotrzegli, że jeżeli w pobliżu kapustnika lub na samem kapustnisku są konopie, to bardzo rzadko pokazują się tam motyle i ich gąsienice żadnych prawie szkód nie wyrządzają. Okazuje się, że zapach konopi, jaki one wydzielają, dla motyli jest nieprzyjemny i on to właśnie odstrasza szkodników. Można więc porozsiewać konopie zrzadka, pomiędzy rozsadą można zrobić szerokie zagony, których brzegi obsiać konopiami, czy też jakoś inaczej urządzić; każdy gospodarz sam już sobie wykombinuje i zrobi tak, żeby było dla niego najlepiej.

Drugi sposób uniknięcia szkody na kapuście — to zakładanie „pułapek“. Takiemi pułapkami są liście kwiatów, u nas powszechnie na wsi hodowanych, zwanych „nasturcjami“. Otóż, te same gąsienice, które pojawiają się na liściach kapusty, nie gardzą, ale nawet wolą nasturcję, niż kapustę. Tę okoliczność także wykorzystali praktycy i brzegi zagonów z kapustą obsiewają nasturcją; motyle składają wówczas swoje jajeczka tylko na liściach nasturcji, a bardzo rzadko na kapuścianych.

Nic łatwiejszego, jak zniszczyć jajeczka czy wylęgłe drobne gąsieniczki: pokazać tylko dzieciom, jak wyglądają jajeczka (składane przez motyle od spodniej strony liści) i kazać im od czasu do czasu poobrywać te liście nastrucji, na których zauważą owe jajeczka (ceglasto-czerwonej albo żółtawej barwy). Naturalnie, oberwane liście trzeba zniszczyć, t. j. albo: spalić w piecu, zatopić w wodzie lub rozgnieść wraz z jajeczkami.

Jeżeli jajeczka na jakichś liściach nie zostaną zauważone, to wylęgają się z nich gąsieniczki, które na początku żyją gromadnie i wtedy łatwiej już je zauważyć i zniszczyć. Gdy nad zagonami kapusty pojawią się w dużych ilościach białe motyle, wówczas trzeba się mięć na baczności i zacząć badać liście nasturcji, a także kapusty, i zaraz niszczyć złożone na nich jajeczka, czy też wylęgłe małe gąsieniczki. Także pewna nocna ćwa, zwana „piętnówką“, składa swoje jajeczka na nasturcji czy kapuście, jeżeli więc wieczorami zauważymy nad kapustnikiem dużo latających ciem nocnych — musimy nazajutrz sprawdzić, czy niema jajeczek.

Liście nasturcji są bardzo delikatne i soczyste, dlatego szkodniki wolą nasturcję, niż kapustę.

Nasturcję trzeba wysiewać po 10 maja, bo jest ona wrażliwa na spóźnione przymrozki.

Inż. P. Dąbrowski.

Osuszanie zawilgoconych domów.

Jeżeli fundamenta domu są wyżej położone od jakiegoś zbiornika wody, n. p. stawu, rzeki, rowu lub t. p., należy bezwzględnie skorzystać z tego i sprowadzić drenami wilgoć do tego właśnie zbiornika. W przeciwnym razie kopiemy w odległości kilku metrów studnię, której dno powinno przewyższać głębokość fundamentu przynajmniej od 1 do 2 metrów. Im studnia głębsza, tem lepiej. Do studni tej sprowadzamy wodę drenami. Jasnem jest, że woda w sdudni nie jest zdatna do picia, oraz, że trzeba ją od czasu do czasu wypompowywać lub wybierać wiadrami.

Zamiast drenów nurkowych, które nie są tanie, a łatwo ulegają uszkodzeniu, którego nazewnątrz nie widać, przez co niejednokrotnie musimy wszystkie dreny odkopywać, polecamy tańszy i łatwiejszy sposób odwodnienia. Naokoło domu kopiemy rów na 1 do 3 m. szeroki, a około 2 m. głęboki. Dno rowu dobrze jest wylepić betonem, o ile jednak mamy grunt iłowaty lub tłusty gliniasty, beton staje się zbyteczny. W najniższym punkcie robimy odprowadzenie albo do stawu, rzeki, czy rowu, albo też do specjalnej studni, którą musi-

my na ten cel wykonać. Odprowadzenie to może być wykonane z rurek drenowych, albo też tak samo, jak rów. Wymurowawszy studnię, której dno musi być conajmniej $1^1/_2$ metra niższe, niż wylot odprowadzenia, zasypujemy cały rów dość grubym szutrem, conajmniej wielkości orzecha włoskiego. Szutru tego nie należy zbyt mocno ubijać, chodzi bowiem o to, aby woda przeciekała w rowie z łatwością, a nawet aby miała sposobność wyparowania przez szczeliny między poszczególnemi kamykami.

Reszta nieodparowanej wody ściekać będzie do studni, skąd latem od czasu do czasu usuniemy czy to pompą, czy wiadrem.

Zaznaczyć przytem należy, że dobrze jest odbić zewnętrzną wyprawę muru na czas letni, aby ścianom ułatwić odparowanie wody. O ileby taki rów, przysypany kamieniem był niewygodny ze względów gospodarczych, można go częściowo przykryć chodnikiem betonowym, kamiennym, ceglanym, a nawet drewnianym.

Rury drenowe gliniane dostać można w każdej większej cegielni, betonowe wyrabiają fabryki betonu. *Inż. arch. T. Broniewski.*

W r. 1927 na Wołyniu przyjęło Unię 7.260 osób.

W r. 1927 na Wołyniu przyjęło unię 7.260 osób, oraz zostały utworzone następujące 4 parafje i jedna filja: 1) Par. Humniszcze — 980 osób, proboszcz Ihumen Gamaljel Perczeklej, przystąpił do jedności z Kościołem w r. 1926. 2) Par. Dubieczno — 4.300 osób — proboszcz Bazyli Grosz, przystąpił do jedności z Kościołem w r. 1927. Psalmista Filip Tyszik. Cerkiew filjalna w Kraśce, wikary Aleksander Nikolski, wyświęcony w r. 1928. 3) Par. Krutniew – 360 dusz; proboszcz Justyn Sielecki i psalmista Teodor Łopuchowicz, przyłączeni do Kościoła w. r. 1927. 4) Par. Cechów — 570 dusz; proboszcz protojerej Aleksander Pelipenko, przyjęty do jedności z Kościołem w r. 1925 diakon Rafael Kostiuk i psalmista Piotr Jerzyniecki. W parafji tej rezyduje jako mansjonarjusz ks. Leon Tymczyszyn. Wymienione wyżej parafje posiadają cerkwie, z wyjątkiem Krutniewa, gdzie nabożeństwo odprawia się w prywatnem mieszkaniu.

List Szymonowej.

Może się zadziwicie, Siostry moje, że znajdziecie w gazecie drukowaną odezwę, do Was zwróconą; nie wiem nawet w tej godzinie, kiedy piszę te słowa na zwyczajnym papierze, czy je do druku przyjmą? Wiem, że drukują w miastach książki różne, opowiadania i historje rozmaite, spisane przez ludzi oświeconych, uczonych, co w szkołach wyższych bywali, co dużo mądrych rzeczy na świecie szerokim widzieli i słyszeli.

Ja jestem kobieta prosta, nieuczona, taka sobie gospodyni zwyczajna, wiejska Szymonowa, w kieleckiej okolicy mieszkająca. Nie miejcie, proszę Was pięknie, urazy do mnie, że dwie rzeczy przed wami zataję. Oto nie chcę, aby wiedziano, jak się z męża nazywam i jaka jest nazwa tej wsi, gdzie mieszkam. Tak jakoś z nieśmiałością, nieznana, do Was się odzywam, że mnie już tylko jako Szymonową znajcie. Mówiłam już, że jestem gospodynią we wsi, a na dodatek mówię czyli piszę, że nie najpierwszą, ale i nie ostatnią. Bogactwa to wielkiego u nas niema, ale dostak jest. Dzieci dziękować Bogu czworo, najstarszej dziewczynie będzie na wiosnę szesnaście lat, chłopcu Michałkowi trzynaście, a dwie najmłodsze córeczki, Zosia i Jagusia, ośm i siedm lat mające, a podobniusieńkie do siebie, jak bliźniaczki.

W tym dostatku to ja nie zawsze byłam, bo i to Wam powiem szczerze i bez wstydu żadnego, że się nie urodziłam gospodarską córką. Moi ojcowie na komornem siedzieli, dzieci nas było siedmioro, pracowali jak tylko mogli, żeby nas uczciwie wychować, a cudzej krzywdy, tom się u rodziców nie napatrzała. O przykazaniach Boskich pamiętali dobrze, a o siódmem, to od maleńkości nam dzieciom przypominali. Pracować tom pracowała od małego dziecka, biedym się najadła, ale przekleństwa ani obrazy Boskiej tom nigdy nie zasłyszała koło siebie.

Byłam najstarsza, a chleba dla dzieci w domu nie jeden i nie dwa razy brakowało, oddała mnie matka na służbę, na pomoc, kiedy mi się czternaście lat skończyło. Służyłam u owczarza dworskiego przez całe cztery lata. Tęsknić za matusią i ojcem tom tęsniła, ale krzywdy na służbie nie miałam, a żem była nie chwalący się zdatna do posługi wszelkiej i do roboty każdej obrotna, to mnie oboje lubili — a on sam na książce czytać i pisać nauczył w zimowe wieczory. Niech mu to Pan Jezus nagrodzi, bo

mi ten mój gospodarz wielkie wiano dał przez tę naukę. Gdyby nie to pisanie i czytanie, tobym i gospodynią Szymonową dzisiaj nie była.

A teraz Wam powiem, jak to jedno z drugiego wyszło. Taki był zwyczaj, że do tego owczarza, co nie był znachor ani zabobonnik żaden i w czary, jak inni, się nie bawił, ale był oczytany i rozum bardzo wielki miał, schodzili się różni wieczorami czytania posłuchać. Zaglądali i gospodarze niektórzy i parobczaki, a on samych porządnych dopuszczał na one wieczornice. Kiedy mi się na tej służbie ośmnaście lat skończyło, to już owczarz, na oczy chorując, że to swoich dzieci już w domu nie miał, mnie na głos ludziom czytywać kazał.

Książki tośmy mieli ze dworu pożyczane, a mnie to tak zawsze do tych ślicznych opowieści ciągnęło, żem sobie co piękniejsze ustępy, albo wiersze różne i śpiewki, albo i mądre rady z tych książek wypisywała i do dziś dnia na pamiątkę sobie tę moją pisaną, zeszywaną z kartek papieru, książkę chowam. Bo też wam i to powiem w otwartości, że to pisanie moje to mnie i Szymonowi mojemu swatami było. *C. d. n.*

CO NAM PISZĄ.

Dnia 17 maja b. r. urządziło Katolickie Stow. Młodzieży Polskiej Kraków — Śródmieście wycieczkę do Mogiły pod przewodnictwem ks. Patrona J. Tomery i p. prof. Barty. Rankiem tegoż dnia druhowie, uformowani w czwórki, ze śpiewem na ustach ruszyli w drogę i niespełna w półtorej godziny stanęli pod klasztorem O.O. Cystersów w Mogile. Ze czcią i skupieniem udaliśmy się przed cudowny ołtarz Pana Jezusa, gdzie odśpiewaliśmy „My chcemy Boga“ i wiele innych pieśni do Matki Bożej. Po spożyciu śniadania, przygotowanego nam przez ks. Patrona, wysłuchaliśmy sumy, na której piękne i podniosłe kazanie wygłosił ks. Patron. Obiad spożyliśmy u O.O. Cystersów, którzy ze staropolską gościnnością nas przyjęli, za co w imieniu wszystkich druhów składam im Serdeczne Bóg Zapłać.

Po południu udaliśmy się pod przewodnictwem druha Zamota do pobliskiego lasku, gdzie tenże druh zgotował nam miłą niespodziankę, prowadząc nas pod piękną kapliczkę Matki Boskiej, zawieszoną na drzewie. Z początku ogarnęło nas zdziwienie, skąd ta kapliczka mogła się wziąć w takiem miejscu i dopiero na żądanie nasze druh Zamot opowiedział nam całą historję tejże kapliczki. Dowiedzieliśmy się, iż on sam jest fundatorem tejże kapliczki i gorącym czcicielem Maryi. Po odprawieniu krótkiego majowego nabożeństwa przez ks. Patrona, druhowie odegrali parę majowych pieśni. Po wspólnej fotografji udaliśmy się na kopiec Wandy. Tu przemówił do nas ks. Patron, stawiając nam Wandę, jako wzór dobrej Polki, poczem po krótkim posiłku, udaliśmy się w drogę powrotną, pokrzepieni na duchu. Mimo ulewnego deszczu, jaki nas złapał w drodze, przyszliśmy do Czyżyn w doskonalej formie, skąd do Krakowa dalej jechaliśmy motorówką, radośni i wdzięczni naszym przewodnikom i wychowawcom za urządzoną wycieczkę i gorliwą opiekę. Majówka ta pozostanie nam długo w pamięci i będzie zachętą do dalszej pracy w Stow. naszem.

Uczestnik.

NA OŁTARZ ŚW. KAZIMIERZA w Grabowcu: J. Smyka 10 zł. N. Schmid 5 zł., Wiktor Tura 5 zł., Ludwik Kwiatkowski 5 zł., Jan Czekański 5 zł., N. N. 10 zł.

NA MISJE NAWRACANIA ŻYDÓW: N. N. 10 zł.



Zdruzgotane zamiary podatkowe.

Na posiedzeniu Sejmu dnia 23 maja zaszedł fakt niebywały w dziejach parlamentaryzmu europejskiego, a pierwszy wogóle w dziejach parlamentaryzmu polskiego. Mianowicie po dwutygodniowej debacie nad przedłożoną przez Rząd ustawą podatku gruntowego i od budynków na wsi Sejm odrzucił tę ustawę bez przesłania jej do odpowiedniej komisji. Fakt ten należy przypisać przedewszystkiem stanowisku przedstawicieli wiejskich w Sejmie, którzy są przeciw wszelkiemu obciążeniu podatkowemu wsi. Za odrzuceniem głosowali jeszcze socjaliści, mniejszości słowiańskie. Wobec tego Rząd wycofał swój projekt o stałym podatku majątkowym. Rząd połączył z uchwaleniem tych podatków podwyżkę (15%) płac urzędniczych, niesłychanie niskich. Na tę podwyżkę bez nowych podatków nie byłoby pokrycia w budżecie.

Wyrok w procesie „Hromady“.

W procesie Hromady z liczby 56 oskarżonych, zasądzonych zostało 37, uniewinniono 19.

Wszyscy 37 oskarżonych zostali uznani winnymi, że w okresie czasu od 1926 roku do połowy stycznia 1927 r. brali udział w spisku pod nazwą »Białoruska Włościańsko-robotnicza Hromada«, zawiązana w celu dokonania zamachu na ustalony w drodze praw ustrój państwowy Polski, oraz na spoistość na jej terytorjum przez wprowadzenie dyktatury proletarjatu i ustroju radzieckiego i oderwanie od Polski zapomocą zbrojnych powstań województw północno-wschodnich i przyłączenie ich do Rosji sowieckiej, przyczem rozporządzali składami broni. Zbrodnię tę określa artykuł 102, część 1 i 2 kodeksu karnego.

B. posłowie sejmowi Taraszkiewicz, Rak Michajłowski, Wołoszyn i Miotła wszyscy skazani zostali po **12 lat ciężkiego więzienia.**

Straszna katastrofa gazowa w Hamburgu.

W składach fabryki chemicznej w Hamburgu wybuchł tank, zawierający gaz fosgenu, używany w czasie wojny do napełniania granatów gazowych. Granaty te znane były pod nazwą »granaty z żółtym krzyżykiem«. Gaz, który wydobył się z tanku, zaczął się szybko rozprzestrzeniać. Skutki katastrofy były straszne. Osoby, znajdujące się w pobliżu, padały nieprzytomne na ziemię. Wśród robotników, pracujących w składach, zapanowała panika. Zaalarmowana straż ogniowa próbowała zwalczać niebezpieczeństwo wodą. Zatelefonowała do Berlina po maski gazowe. Wiatr wiejący poniósł fale gazu w kierunku Wilhelmsburga, gdzie szereg osób doznało zatrucia.

Niebezpieczeństwo rozszerzenia się fali gazu trującego na Hamburg uważane jest obecnie za zażegnane dzięki deszczowi, który rozbił obłok gazu i wcisnął ten gaz w ziemię.

Niepokój w Hamburgu zwiększa się jeszcze dzięki temu, że na miejscu katastrofy znajduje się około 20 takich samych tanków, zawierających phosgen.

Wybory w Niemczech.

Wybory do »Reichstagu« w Berlinie i do Sejmu pruskiego zmieniły znacznie oblicze polityczne Niemiec. Partje, siejące nienawiść do Francuzów i Polaków, poniosły klęskę, straciwszy ponad 40 mandatów. Zwycięzcami wyborów są Socjaliści i poniekąd Komuniści. Katolickie centrum wyszło trochę osłabione, zaszkodziły im rządy nocjonalistyczne, w których brali wybitny udział. Sprawa pokoju przez te wybory niewątpliwie zyskała. Dziwnym trafem w tymsamym czasie nastąpił wybuch gazów trujących, przeznaczonych nie dla — pokoju. Polacy — niestety — nie uzyskali ani jednego mandatu.

Meksyk i wychwalenie Meksyku.

Nasi domowi wrogowie Kościoła piszą, że żadnych okrucieństw i prześladowania religji w Meksyku niema, że »masy ludowe wespół z Callesem budują Meksyk, jako państwo nowoczesne i demokratyczne« (»Robotnik« z Warszawy). Cały świat wie o okrucieństwach i prześladowaniu, Calles nawet fotografje kazał robić, gdy katolików strzelano i katowano, naoczni świadkowie artykuły piszą o tem, co widzieli, a nasi lewicowcy z nienawiści do religji kłamią w swych pismach, że w Meksyku niema prześladowania. Doszło do tego, że katolicy w swych domach przechowują Najśw. Sakrament Ołtarza, i z powodu wielkiego braku księży (część wystrzelano, resztę wywieziono na wyspy) ludzie świeccy sami podawają sobie Komunję św. A kto czyta »Robotniki«, »Naprzody«, »Sztandary chłopskie«, »Wyzwolenie«, »Przyjaciela ludu«, »Gazetę Chłopską« i t. d., go-

tów uwierzyć, że wieści z Meksyku to wszystko wymysły »klerykalne«. Niepojęte iście szatańskie zaślepienie! Czy to ma być »nowoczesne« »budowania« państwa? *Wujaszek.*

WAŻNA PRZYCZYNA.

— Czemu spóźniłeś się do szkoły? pyta nauczyciel.

— Byłem potrzebny ojcu w domu, panie profesorze!

— Nie mógł się ojciec wyręczyć kim innym?

— A nie mógł, proszę pana profesora, bo to mnie właśnie dawał w skórę...

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW

SKA Z OGR. ODP.

w Krakowie, Rynek Gł. 9, pasaż Bielaka, zawiadamia Przewielebne Duchowieństwo, że wykonywa sutanny od zł. 120.

Lokal otwarty bez przerwy od 7-ej — 8-ej wiecz.

Materjały, birety doborowe na składzie. Ulgi w spłatach.

INSTRUMENTA MUZYCZNE

I NAPRAWA TYCHŻE

J. A. NIKIEL

KRAKÓW, UL. SZEWSKA 2.

MAGAZYN MEBLI

Urządzenia sypialń, jadalń, salonów i gabinetów, oraz pojedyncze meble poleca

Spółka Stolarzy, Kraków, Św. Tomasza 31

Dla Czytelników „Dzwonu Niedz.“ dogodne spłaty.

1902 25 LAT 1927

PIEKARNIA STANISŁAWA DŁUGOSZEWSKIEGO

Kraków, ul. T. Kościuszki l. 20.

Poleca:

Pieczywo zwyczajne, wiedeńskie, oraz luksusowe na mleku, świeżem maśle i cukrze. Chleb żytni, pszeniczny, razowy i żytnio-razowy. — Na święta specjalne

strucle cukrowo-maślane

oraz czystą „Bułkę tartą“ zawsze sporządzoną tylko z bułek i rożków, bez domieszki chleba.

Obrazki prymicyjne i do I Kom. św.

medale Sodalicyjne, różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki itp. poleca po cenach najniższych

Alfred Machnicki

w Krakowie ul. Mikołajska l. 5.

T. H. REIM

SPÓŁDZ. Z OGR. ODPOW.



KRAKÓW, RYNEK 37, tel. 0020

polecają:

Przybory do rybołówstwa

Leżaki, hamaki, stołeczki polowe, rakiety, piłki, piłki nożne, knotki do lamp wiecznych, oliwę do świecenia, kadzidło kościelne.

Zakład Pogrzebowy „Aeternitas“

Kraków, ul. Mikołajska l. 14. Tel. Nr. 1469

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych — czyniąc dla mniej zamożnych wielkie ustępstwa udziela kredytu. Podejmuje się przewozu zwłok i ekshumacyj do wszystkich krajów. Posiada na składzie wielki wybór trumien oraz wieńców sztucznych i metalowych. Telefon Nr. 1469.

SZATY LITURGICZNE

adamaszki, brokaty w wielkim wyborze

najtaniej nabyć można w firmie

Fr. Kopaczyński i Ska

w Krakowie, ul. Bracka 2.

(Najstarsza pracownia dla sztuki kościelnej).

Stylowe wyroby kościelne w srebrze i bronzie na składzie.

A. GRALEWSKI i Sp. Rok założ. 1806

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

Skład i handel win w Krakowie, ul. Bracka 11.

Poleca **Wina Mszalne** węgierskie hegyel. samorod., Tokajskie Wytrawne i putowe starsze, Francuskie białe i czerwone, Koniaki krajowe i francuskie.

Wina węgierskie hegyel. samorod. mszalne wysyłamy w beczkach, antałkach, dymionach i flaszkach. Koniak krajowy w dymionach i flaszkach.

Fortepiany, Pianina i Fisharmonje

poleca na korzystnych warunkach nowe i używane

Najstarszy Skład Fortepianów

Wł. Boloński, (Z. Raba Nast.)

w Krakowie, Rynek gł. 34, Pałac Spiski

Rok założenia 1880. Nr. telefonu 465.

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia Tow. „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego l. 95.